

s.6

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (55)



Strazy Granicznej w Konarymach. W czasie okupacji przebywał w Krotoszynie, zamordowany w końcu 1944 roku w obozie w Mathausen za działalność w AK;

Alojzy Rapior — przedostał przed wojną proboszcz w Brzeźnie, odszedł w 1932 lub 1933 r. (brak wiadomości o dalszym losach);

Ostrowski — policjant przed wojną już nie mieszkał w Brzeźnie, zamordowany przez Niemców;

Wiman — komisarz Komisarzatu Strazy Granicznej Brzeźno. Przed wojną mieszkał w Chojnicach (z okupacji brak danych);

Karol Niemczyk — nauczyciel z Brzeźna. W 1937 r. uczył już dzieci w Prądnicy, okupację przeżył, obecnie mieszka w miejscowości Ciemno koło Bytowa;

Aleksander Brzeziński — kierownik szkoły i organizator. Przed wojną był już na emeryturze, ale grał jeszcze na organach w kościele Brzeźna. Zamordowany przez Niemców w Dolinie Śmierci koło Chojnic wraz ze swoim pięcioletnim nauczycielem — Dominikiem Krędkim z Brzozowa;

Brzeziński — komendant Posterunku Policji Państwowej. Przed wojną już nie mieszkał w Brzeźnie, zamordowany przez Niemców.

stronie 56 w rozdziale Kampania przeciw Polsce" w skrócie opisuje, jak w 1939 roku przekraczał dawną granicę Polski, właśnie w rejonie Sełbna Krajńskiego. Z dumą podkreślił, że na zajętych terenach odwiedził majątek swoich dziadków, a miasto Świecie było udekorowane czarno-biało-czerwonymi flagami. Nie wspominał tylko, kto je wywiesił.

Z oburzeniem przeczytałem na końcu tej książki krótki dział „Być albo nie być — oto jest pytanie”. Pisząc o swoich sukcesach, nie wyciągnął żadnych wniosków z zabarzonej polityki Niemiec. Słusznie generał Jerzy Bzdziłowski w przedmowie do tej książki napisał: „Morderca wcale nie okazuje skruchy i swojej winy nie widzi w tym, że zadal cię ofierze, ale w tym, że uderzył za słabo, że użył niewłaściwego narzędzia śmierci, że dał się później schwytać”.

Ani słowa nie wspominał niemiecki autor o mordercach po polonizacji przez Wehrmacht, za to biadolił, że z ciężkim sercem pisał o tym, co spowodowało drugą klęskę Niemiec. Zaraz więc przytoczył słowa Fryderyka Wielkiego: „Nie zmieni mego ducha, drogą i robił to, co uważam za patriotyczne i zgodne z honorem”. Ostatnie wiersze tej książki wprost zieją pragnieniem nowych sukcesów i czy ciężaw na Wschodzie. Oto one na stronie 377 czytamy:

„Książka ta ma być wyrazem wdzięczności dla naszych drogiej poległych i dla mych byłych żołnierzy, ma zapobiec temu, aby ich chwala poszła w zapomnienie.

Do was moi żołnierze, zwracają się te ostatnie słowa. Nie upadajcie na duchu, towarzysze, wysoko noście głowę jak niegdyś na defiladzie! Nie macie powodu, wstydić się waszych czynów. Byliście najlepszymi żołnierzami. Bądźcie teraz najlepszymi obywatelami waszego kraju. Nie opuszczajcie rak, nie odmawiajcie ojczyźnie pomocy w trudniejszych czasach! Zabiercie się do pracy, wyłęczcie wszystkie siły fizyczne i duchowe dla jej odbudowy — każdy na swoim stanowisku, każde wyznaczony dla nas wspólny, ciężki los. Zada na nawet najskromniejszą pracę nie hanbi, gdy spełnia się ją z czystym sercem i czystym rozumem. Nie dajcie się opanować uczuciom rozgoryczenia, nawet wtedy, gdy odczuwacie okazywaną wam w ostatnich latach niewdzięczność. Jeśli wszyscy złączymy się we wspólnej pracy dla naszego narodu, wszędzie nad nami znowu słońce powodzenia i Niemcy znów się odrodzą”.

Te słowa brzmią jak okrutne szkodnictwo — zwłaszcza cza tu na dawnym płonącym pograniczu usianym tysiącami mogił pomordowanych Kaszubów — patriotów polskich.

(K o n i e c)

Pożegnanie

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Długa i pełna grozy była droga powrotu z Chełma Lubelskiego strażnika Franciszka Myski, pochodzącego z Brzeźna. Dwa razy stawiany był pod mur na rozstrzelanie przez jednostki polowe. Myska przyjęty został do Strazy Granicznej dwa lata przed wojną i służył pełnią na placówce wojsk.

Po wielu perypetiach Myska wraz ze strażnikami Antonim Kaszmierzakiem i powrócił do Brzeźna. Liczyli, że tu uda im się przetrwać wojnę. Tymczasem jeden z wojskdeutschów doniósł zandarmom, że obaj byli strażnikami granicznymi. Nastąpiły represje i przesładowania. Myska znalazł się w Westfalii, i tam, w czasie pracy utracił rękę. Kaszmierzak został zamordowany. Aspirant Strazy Granicznej, Chłudziniak z Brzeźna pochodził z Wilna, zaś jego żona — z Tczewa. On podzielił los oficerów polskich w Katyniu. Ona po wojnie odwiedziła Brzeźno i odzyskała tu część swego dobytku.

Nie starczyło mi czasu na ustalenie losów pozostałych strażników z komisariatu i placówki Brzeźno. W zapiskach posiadającym jeszcze takie nazwiska jak: Józef Kozarczyk, Bernard Ostach, Tomasz Pieszak (synowie mieszkają w Miaszku), Władysław Obrzanoski, Antoni Rapior (zmarł w 1983 r.)

na gospodarstwie we Włodawie K. Miaszka, Edward Klonowski i Piotr Gilas.

Ustaliłem, że z Brzeźna Sala checkiego, w 1939 roku Niemcy zamordowali: wspomnianego już Antoniego Kaszmierzaka — strażnika granicznego, Pawła Zmudę-Trzebiatowskiego — rzemieślnika, Franciszka Gilszczyńskiego — właściciela wiatraków w Brzeźnie (zginął w Dolinie Śmierci koło Chojnic) oraz Pawła Gründemana (brata obecnego sołtysa, Benedykt Gründeman poległ w walkach wrześniowych w Radomiu).

Kłemiens Pruskiemu, pracownikowi cywilnego Wojska Polskiego — rozstrzelano. Pocho dził on z Brzeźna i był rusznikarzem w jednostce chojnickiej. W krytycznym czasie prze bywał u szwagra Gilszczyńskiego w Zelnie za Chojnicami. Spaliła się tam stodoła ze zbożem i Niemcy uznali, że podpalili ją Polacy. W „odwet” zabrał na rozstrzelanie kilku mieszkańców tej wsi, a z nimi Gilszczyńskiego, który miał kilkoro dzieci. Kłemiens Pruski zgłosił się za niego, Niemcy zgodzili się na tę zamianę.

W pobliskim lesie koło Brzeźna zamordowany został w 1944 roku wspomniany już przy opisie Brzozowa Bronisław Rutza. W tym też roku zamor

dowano Sławomira Rudnika i Huberta Trzebiatowskiego pod Prądną (17 stycznia 1944 r.) Kająd, proboszcz parafii Brzeźno, Franciszek Gabrych zginął przy końcu listopada 1942 roku w obozie w Dachau. Leon Lew-Kiedrowski zginął w Stutthofie. Paweł Wnuk-Lipiński poległ w walkach o wyzwolenie Belgii jesienią 1944 roku.

Nazwiska te można znaleźć na skromnej tablicy upamiętniającej ofiary II wojny światowej z gminy Brzeźno Szlacheckie umieszczonej pod chórem kościoła parafialnego. Wśród 48 nazwisk są również osoby, które przemocą wciągnięte zostały do Wehrmachtu i poległy na różnych polach bitewnych. Dla ich rodzin był to szczególnie bolesny cios.

„Historię płonącego pogranicza”, w której opisuję losy mieszkańców jednego pomorskiego odcinka granicznego, kończę fotografią z roku 1930 lub 1931 wykonaną w Brzeźnie Szlacheckim. Są na niej ksiądz i bogate zbory oraz nie którzy wybrani urzędnicy (po licjant, nauczyciel). To byli ci, którzy zawsze stali na pierwszym miejscu w hierarchii społecznej wsi. Tu, na Kaszubach, cechował tych ludzi wieki pa tryotyzm.

Fotografia ta przechowywana była we wspomnianym już sąsiednim stodoły we wsi Łąki przez strażniczkę Majchrzakow

wą. Kim byli ludzie z fotografii, kim są?

O trzech osobach nie zdolałem dowiedzieć się, nie wiem o ich losach z czasów okupacji. Z dwóch, które ja przeżyły, jedna okazała się niegodna narodu polskiego, a pięć zamordowali hitlerowcy.

„Odśwież” stojąc doświadczone

Józef Przykowski — nauczyciel z Prądnicy w Hamer Młyn, a w latach późniejszych (1937) uczył dzieci w Koperni ci, przeżył okupację. Mieszka w Bytowie;

Paweł Kop-Ostrowski — zwanym „gefretter” do roku 1937 był sołtysiem w Brzeźnie Szlacheckim, sgermanizował się pod wpływem żony, szczególnie po dojściu do władzy Hitlera. Strażnicy graniczni zgłosili wniosek o jego wywiedzenie z pasa granicznego. W czasie okupacji pełnił funkcję sołtysa ortowarstehera. Był hitlerowcem, został osadzony jako zdradca narodu, poniósł najwyższą karę;

Augustyn Lew-Kiedrowski, wójt gminy Brzeźno, zamordowany przez Niemców 24 października 1939 r. w Dolinie Śmierci;

Ignacy Markowski — kierownik placówki Strazy Granicznej w Brzeźnie. Później zastępcą komisarza Komisarzatu

Piszę to ze ściszonym sercem. Podobnie jak wielu czytelników — ponownie odkrywam tragedię losów tych ludzi, mężczyzn i kobiet, matek i dzieci — mieszkających na pograniczu kaszubskim. Tak mało o niej wiedziałem, mimo że żyłem w czasie okupacji w wierz tych wydarzeń. Znalazłem się bowiem wśród rozstrzelanych niedaleko Warszawy, a uniknąwszy najgorszego — przy końcu wojny w obozach przejściowych trzebiec Rzeczny: „Durchgangslager” Poznań, Wrocław i Lipak. Ale to jest już moja własna historia, wybiegająca poza „Historię płonącego pogranicza”. Kiedyś przekazał ja czytelnikom „Zbliżenia”.

Pisanie „Historii płonącego pogranicza” rozpocząłem rozdziałem „Drang nach Osten”. Przymocowanie tego hasła też pragnę zakończyć te rozważania, kierując je pod rozwagę tym, którzy ostatnio usiłowali twierdzić, że niemieckiej polityki zabarzonej na masę ziemie nie było. Napisałem i ja, bo ciągle jeszcze żyją tacy, którzy za judaszowskie srebrniki gotowi są sprzedać swoją Ojczyznę. W ostatnim burzliwym czasie mieliśmy okazję ich zobaczyć wśród nas. Bądźmy czujni — w imię tysięcy pomordowanych, ze względu na przyszłość naszych dzieci i wnuków. Wróg nie zrezygnuje. Odzywa się coraz częściej zza Łaby.

Bedąc na spotkaniu z czytelnikami w Człuchowie, tymtejsi historycy zainteresowali mnie książką pt. „Wspomnienia żołnierza (Wyd. MON 1963 r.), napisaną przez Heinza Guderiana, hitlerowskiego generała wojsk pancernych. Na